

PRZEMÓWIENIE DR HAB. LEOKADII WITKOWSKIEJ-ŻUK, PROF. SGGW Z OKAZJI JUBILEUSZU 60-LECIA PRACY NAUKOWEJ WYGŁOSZONE NA KONFERENCJI „LASY WOBEC ZMIENIAJĄCEJ SIĘ PRESJI CZŁOWIEKA” (ROGÓW, 8–9 IX 2014)

Speech of dr hab. Leokadia Witkowska-Żuk, prof. of the WULS on the occasion of the 60th anniversary of scientific work, delivered at the conference ‘Forests facing changing anthropopressure’ (Rogów, Poland, 8–9 September 2014)

Szanowni Państwo!
Drodzy Przyjaciele!

Proszę pozwolić mi zacząć nieco archaicznie, trawstując fragment Listu Świętego Pawła: „W dobrych zawodach wystąpiłam, bieg ukończyłam, wiary ustrzegłam”. Wiarę w to, że las jest godzien zachwytu i warto poznawać jego tajemnice, jak również wiarę w ludzi, którym tyle zawdzięczam! Chciałabym im wszystkim podziękować, i tym, którzy już odeszli, i tym, u których do tej pory znajdują pomoc i przyjaźń, a także słowa krytyki, które przyjmuję z wdzięcznością.

Na początek chcę serdecznie podziękować moim młodszym kolegom z Katedry Botaniki Leśnej, a byłym, wytrwałym i aktywnym członkom Koła Naukowego Leśników, a zwłaszcza pani doktor Katarzynie Marciszewskiej, obecnej kierownik Samodzielnego Zakładu Botaniki Leśnej, doktorowi Arturowi Obidzińskiemu, który znakomicie przejął opiekę nad Sekcją Botaniki Leśnej Koła Naukowego Leśników, profesorowi Jackowi Zakrzewskiemu – przewodniczącemu Oddziałów Warszawskich Polskiego Towarzystwa Botanicznego i Polskiego Towarzystwa Leśnego, doktor Urszuli Zajączkowskiej, której talent będziemy podziwiać na wieczornym koncercie oraz doktorowi Jackowi Adamczykowi – naszemu głównemu grafikowi i świetnemu fotografowi jak

również niestrudzonemu organizatorowi leśno-dendrologicznych wycieczek po Polsce. Ileż trudu i czasu poświęcili oni na zorganizowanie konferencji, której tematem są interesujące mnie nadal problemy antropopresji w lesie, a którymi to zagadnieniami udało mi się przed laty zainteresować moich studentów z Koła Botaniki Leśnej i późniejszych magistrantów w Katedrze; z radością widzę ich na tej sali, a wśród nich (oprócz wcześniej wymienionych): Ryszarda Bisa, Leszka Boliboka, Bogdana Brzezieckiego, Wojtka Ciurzyckiego, Janusza Czerepko, Marcina Fortuńskiego, Mirka Gwiazdowicza, Emila Janickiego, Andrzeja Keczyńskiego, Jacka Kluska, Sławka Majewskiego, Waldka Sieradzkiego, Jacka Zajączkowskiego, Romka Zielonego oraz tych, których jeszcze nie dostrzegłam (Ryc. 1).

Sięgając pamięcią w najdawniejsze lata wspominałam z wdzięcznością Panią Helenę Rzeszotarską, która jako przełożona szkoły kształtowała patriotyczne charaktery swoich wychowanek, jednocześnie przypominając słowa poety „Młodości, ty nad poziomy wylatuj” oraz panią Marię Niemierko, moją znakomitą nauczycielkę biologii.

Na studiach, dzięki koleźce Jankowi Rutkiewiczowi, późniejszemu dyrektorowi Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Rogowie, który niestrudzenie w każdym kolejnym roku zakładał i prowadził studenckie Koła Naukowe, zaczynając od Botaniki Leśnej (której pozostałam wierna) i kolejno Hodowli oraz Urządzenia Lasu, miałam szczęście spotkać znakomitych naukowców i opiekunów młodzieży.

To profesor Roman Kobendza rozbudzał nasze pasje badawcze, wskazując kierunki mało znane (spoczynek drzew) oraz ówczesnie ważne (zalesianie wydm piaszczystych) i dał mi poznać smak niełatwej pracy naukowej, a profesor Tadeusz Włoczewski, promotor mojej pracy magisterskiej, wskazał na konieczność szerokiego zaznajomienia się z literaturą przedmiotu, zmuszając mnie do studiowania (i to w języku niemieckim!) niezwykle dla mnie trudnych prac Aichingera



Ryc. 1. Dr hab. Leokadia Witkowska-Żuk wygłaszająca mowę na zakończenie sesji jubileuszowej (fot. P. Zaniewski).

Fig. 1. Dr hab. Leokadia Witkowska-Żuk delivering a speech crowning the jubilee session (photo P. Zaniewski).

i Tüxena. Jakże wiele zawdzięczam profesorom Ryszardowi Zarębie, Włodzimierzowi Senecie i Jerzemu Tumiłowiczowi, którzy w owym czasie nieustrudzenie uczyli mnie sztuki rozpoznawania roślin, a w następnych latach Jurek, wspaniały kierownik Arboretum, wspierał mnie podczas ćwiczeń terenowych, abym nie musiała przy co trzecim napotkanym okazie dendroflory mówić „nie wiem” lub „nie jestem pewna...”.

A w latach pracy zawodowej? Mój pierwszy kierownik profesor Jakub Tomanek, widząc głęboką niewiedzę w zakresie anatomii roślin swoich młodych pracowników (mnie i mojego przyszłego męża – Jerzego Żuka, późniejszego genetyka, profesora Polskiej Akademii Nauk), zorganizował praktykum z preparatyki mikroskopowej pod opieką pani profesor Ludmiły Hausbrandt z zaprzyjaźnionej Katedry Botaniki Ogólnej. Rysunki przekrojów drewna, które wtedy wykonałiśmy, nadal służą studentom w podręczniku *Botanika leśna*.

Olbrzymią wdzięczność winna jestem mojemu koledze ze studiów i pracy, a następnie kierownikowi Katedry Botaniki Leśnej, profesorowi

Tomaszowi Wodzickiemu, za ukierunkowanie mojej pracy doktorskiej oraz przyjaźń i harmonijną wieloletnią współpracę.

Słowa wdzięczności kieruję również do całego zespołu byłych i obecnych pracowników Katedry – dziękuję paniom: Sylwii Gessel, Barbarze Nowakowskiej, Ewie Kosel i emerytowanemu już szefowi Katedry – profesorowi Stefanowi Zajczkowskiemu, uczestnikowi rozpoczętych przez profesora Wodzickiego, a kontynuowanych przeze mnie i studentów badań nad zmianami roślinności po zaprzestaniu wypasu owiec w Tatrzańskim Parku Narodowym. Pan Stefan pewnie już nie pamięta, jak dwukrotnie przyjeżdżał w Tatry i lokalizował nam położenie stałych powierzchni, ponieważ za pierwszym razem z powodu panującej mgły nie byłam w stanie zapamiętać dojsścia do nich.

Chciałam również podziękować wszystkim tym znakomitym osobom, które przez lata wspomagały mnie w pracy naukowej, uzupełniając moje braki w wiedzy. W zakresie gleboznawstwa – profesor Krystynie Koneckiej-Betley, która była dla mnie wzorem pasji naukowca

i niełatwego łączenia pracy naukowej z życiem rodzinnym. W zakresie fitosocjologii – profesorowi Januszowi Falińskiemu – za nowe spojrzenie na las. W zakresie florystyki – profesor Barbarze Sudnik-Wójcikowskiej, chętnie wtajemniczającej mnie w poznawanie cech roślin, dzięki którym łatwo można rozpoznać gatunek; doktor Janinie Zielińskiej – za bezcenną pomoc przy opisach jej ukochanego świata porostów; profesor Halinie Piękoś-Mirkowej – znawczynie roślin tatrzańskich; profesorowi Ryszardowi Ochyrze i doktorowi Wojciechowi Ciurzyckiemu za bezinteresowne oznaczenia mszaków zebranych podczas badań tatrzańskich i białowieskich. Szczególną wdzięczność kieruję do pani dr Wandy Józefaciukowej, koleżanki ze studiów i wnikliwej czytelniczki rękopisów moich książek, które nie powstałyby, gdyby nie inicjatywa pana redaktora Mirosława Sobkowiaka, wydawcy serii „Flora Polski”, który nakłonił mnie do uzupełnienia jej o *Rośliny leśne*. Podziękowania składam pani profesor Elżbiecie Pancer-Kotejowej. Dzięki wykonywanym przez nią na bieżąco recenzjom udało mi się uniknąć szeregu błędów w moim *Atlasie roślinności lasów*.

Osobny rozdział to podziękowania dla moich studentów, a zwłaszcza ich elity botanicznej – członków Koła Naukowego. Wspominając początki mojego opiekuństwa dziękuję mojemu koledze – znakomitemu entomologowi i fotografowi, doktorowi Stanisławowi Kinel-skiemu, ówczesnemu opiekunowi całego Koła Naukowego Leśników, który wprowadzając mnie w tajniki pracy ze studentami powiedział: „Pamiętaj, że badania muszą być również zabawą, a każde nowe doświadczenie – radosną przygodą”. Starałam się być temu wierna, niezależnie od tego, że czasem na obozie było głodno (np. kiedy nocą w schronisku w Roztoce zniknął nam zapas chleba), ale czasem bywał i nadmiar jedzenia, kiedy przez kilka dni z rzędu jedliśmy (pomimo braku lodówki) kotlety schabowe, ponieważ ówczesnemu kierownikowi obozu, Arturowi Obidzińskiemu, sprzedano w jednym rzucie cały dwutygodniowy przydział mięsa na kartki. Bywało również chłodno (w lipcu śnieg padał w Tatrach, a w kwietniu w Białowieży robiliśmy zdjęcia fitosocjologiczne „metodą reniferową”

jak mawiał profesor Eugeniusz Bernadzki, odgarniając śnieg z roślin i, jak wspomina Kasia Marciszewska, odziani we wszystkie ciepłe rzeczy łącznie z piżamami). Bywało również ciasno. Otóż na obozie w przepięknej Dolinie Łopienki spaliśmy wszyscy w namiocie na jednej pryczy, ściśnięci jak sardynki w puszcze. Powstał problem moralny – jak ich kolejno ułożyć? Zdecydowałam: z brzegu doktor Jacek Zakrzewski, pod którym niestety czasem kończyła się prycza i spadając zniknął nam z oczu, potem (żeby nie było plotek), mój nieletni syn, ja sama, przy mnie jedyna studentka na obozie – Lucyna Sierzputowska, a u jej boku narzeczony, utalentowany fotograf Mateusz Bernaczyk (niech jej strzeże!), a dalej wszystko jedno jak, cała męska reszta!

Sądzę, że chyba udało mi się zrealizować ten nastrój wspólnej radosnej przygody, kiedy mój syn – uczestnik jednego z obozów tatrzańskich zapytał: „Czy u mamy jest zawsze tak wesoło na obozie?”

A czego nauczyli mnie moi studenci? Przede wszystkim dystansu do siebie i poczucia humoru. Nigdy nie zapomnę tej kartkówki, którą sprawdzałam po trudnym wykładzie z genetyki na studiach zaocznych, kiedy student, pan Sergiusz Fieńko z Białowieży, po poprawnej połowie odpowiedzi napisał szczerze: „A potem Pani Doktor mówiła tak mądrze, że nic nie zrozumiałem”. Kartkówkę zaliczyłam, uwagę wzięłam do serca.

To z moimi studentami uczyłam się pracy i wspólnego życia w bardzo zróżnicowanej grupie, gdzie nie tylko trzeba zorganizować badania uwzględniając indywidualne zainteresowania i umiejętności, ale i ugotować (ileż radości i satysfakcji sprawiła Magdzie Koterak – późniejszej absolwentce dwóch uczelni, a obecnie małżonce profesora Janusza Czerepko – pierwsza w życiu samodzielnie ugotowana zupa kalafiorowa!), a także i posprzątać, tak, aby zostawić dobre wspomnienia (ileż dumy poczułam, kiedy kierowniczką ośrodka odbierając od nas domki, w których mieszkaliśmy przez dwa tygodnie podczas badań w Puszczy Kozienickiej, powiedziała „To tak wygląda, jakby tu nikt nie mieszkał”).

Uczyłam się odpowiedzialności za moich młodszych kolegów. Pamiętam, jak przy niezbyt

sprzyjającej pogodzie w Tatrach uparli się, żeby iść na Rysy. Poczułam panikę, bo znalazłam tę trasę, ale na szczęście wpadł mi do głowy fortel: „Proszę bardzo, ale podpiszecie, że idziecie na własną odpowiedzialność i bez mojej zgody”. Nikt nie poszedł. A Bogdan Brzeziecki poszedł do mnie i zapytał: „Czy to naprawdę jest takie niebezpieczne?”. A czasem rzeczywiście było. Prowadził nas ścieżką pod Giewontem wychowanek naszej uczelni, ówczesny leśniczy, Wojtek Gąsienica-Byrcyn. Przykazane było surowo, że idziemy gęsio za przewodnikiem. Ruszyliśmy, podziwiając naturalne kwiatowe alpinarium, nie mówiąc o krajobrazach. Nagle huk i prerażenie w oczach wszystkich. To jeden z uczestników, któremu lekko chodziło się po górach, zбочył z naszej ścieżki i poszedł własną, a ponieważ skały wapienne są kruche, razem z kamieniem odpadł od ściany, poleciał kilka metrów i szczęśliwie zatrzymał się obłapiając kosodrzewinę. W oczach mam jego zbiałą twarz i trudności z oderwaniem go od tego pomocnego krzaka oraz sprowadzeniem na właściwą ścieżkę. Do końca obozu wszyscy szli karnie gęsio.

A ileż wspomnień i wdzięczności dla pana doktora Wojtka Byrcyna! (późniejszego Dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego). Nie zapomnę smaku tych oscypków i wędzonej słoniny, które pomimo braku czasu przynosił na „posiady” w schronisku, nam wiecznie głodnym i żywiącym się chlebem i tanim wówczas dżemem. A te wycieczki i opowieści po góralsku, a ta pieśń niosąca się echem, zaśpiewana na szczycie Kościelca. Dużo by jeszcze wspominać. Z Wojtkiem bez zmęczenia i bezpiecznie przechodziliśmy trudne szlaki. Idąc z nim nie musiałam już wypatrywać nieznannej studentom rośliny, którą natychmiast trzeba było oznaczyć przy pomocy klucza, abym spokojnie mogła złapać oddech po zbyt szybkim dla mnie marszu pod górę.

Kiedy patrzę na salę i widzę tyle znajomych twarzy, czuję dumę z ich osiągnięć i szczęście, że niegdyś mogłam z nimi pracować. Różne były koleje ich losu i różne dochodzenie do swej drogi życiowej, ale nie mogę nie wspomnieć, że Wojtek Ciurzycki został botanikiem „za karę”. Otóż pojawił się nieoczekiwanie na obozie w Tatrach,

nie uczestnicząc wcześniej w pracach Koła i przygotowaniach do obozu. Został przyjęty z należytym dystansem i za karę miał wykonać najtrudniejszą pracę: kartowanie roślin na naszych powierzchniach doświadczalnych. I kiedy pozostali uczestnicy skończywszy swoje prace leżeli na stoku brzuskami do góry, wystawiając twarze do słońca, on, zgięty w pół, pilnie kartował. Skądinąd nadawał się idealnie do tej pracy. I tak ją polubił, że z badań tatrzańskich napisał pracę magisterską, a ukochawszy Tatry zrobił tam oryginalne badania uwieńczone doktoratem.

Bardzo byłam szczęśliwa, kiedy w bieżącym roku, dzięki pomocy pana Profesora Bogdana Brzezieckiego mogłam wrócić po 58 latach do swoich obserwacji roślinności na stałych powierzchniach doświadczalnych na transekcje Katedry Hodowli Lasu w oddz. 370/371 Białowieskiego Parku Narodowego. W terenie towarzyszył mi pan magister Andrzej Keczyński z Białowieskiego Parku Narodowego, którego wspominam jako aktywnego uczestnika wszystkich obozów naukowych, organizowanych przeze mnie w latach jego studiów, ale też znakomitego fotografa – dokumentalisty naszych badań. Wykonane przez niego fotogramy drzew puszczy zdołają budynek Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie.

Wspólnie powtórzyliśmy w dwóch sezonach 49 zdjęć fitosocjologicznych, przy czym Andrzej nie tylko wprawnym okiem oceniał pokrycie powierzchni przez drzewostan, co mnie sprawiało nieco więcej trudności niż dawniej, ale też służył rycerskim ramieniem przy przechodzeniu po oślizgłych pniach przez lokalne bajorka. Ucieszyłam się niezmiernie, że to właśnie on będzie kontynuował badania w następnych latach.

Na zakończenie chciałam podziękować mojej Rodzinie: mężowi Jerzemu za 53 lata wspólnego przeżywania wlotów i upadków, synom i synowym: Aleksandrowi z Marią i Stefanowi z Pauliną oraz wnucętom: Annie, Maciejowi i Ignacemu za to, że niezależnie od wszystkiego, są radością moich oczu.

A dla wszystkich nasze leśne zawołanie – „Darz Bór” !

Leokadia WITKOWSKA-ŻUK